

# W oparach ironii

AUTOR: PIOTR DOBROWOLSKI

**Kaliski spektakl Anny Smolar** opowiada o wpadaniu w alkoholizm i wychodzeniu z nałogu, ale też o jego przyczynach. Odważnie dyskutuje z mechanizmami terapii, czasami podważając jej sens.

■ Światło na scenie przygasa. Aktorka ustawia przed sobą mikrofon i staje w estradowej pozycji krewkich buntowniczek. Nogą uruchamia maszynę do dymu. Rozbrzmiewający z offu podkład muzyczny podkreśla patos chwili. Publiczność nie może mieć wątpliwości, że Natasza (grana przez Nataszę Aleksandrowitch) jest w tym świecie gwiazdą. Kiedy już znajduje się w obłokach sztucznej mgły, zaczyna mówić, akcentując rytm prozy. Wspomnienie błogiego samopoczucia w stanach upojenia alkoholowego, złudnie kojarzących się jej z przeżyciami metafizycznymi, płynnie przechodzi w samokrytykę. Opisuje, jak wspaniale czuła się, kiedy mając czternaście lat, wypijała trzy hausty wódki na pusty żołądek. Mówi o potrzebie bezpieczeństwa, którego poszukiwała jako niepewna siebie, samotna dziewczynka przepelniona lękiem przed światem. Przywołuje krępującą ją wówczas myśl, że „sklepy monopolowe są w całej Polsce oraz na całym świecie”. Wymienia grzechy, których nie była w stanie powstrzymać, znajdując się pod wpływem alkoholu. Opowiada o pojawiającej się następnego dnia – jeszcze przed otwarciem oczu – świadomości, że nie będzie w stanie spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Mimo to podczas kolejnych wieczorów w jej głowie powracała myśl, która prowokowała ją do picia: „żeby mieć jakiś fun [...], żeby wreszcie coś poczuć, bo tak to nic nie czujesz”. Sygnalizuje własną bezradność: alkohol budził w niej dziką, domagającą się „kolejnej dawki” bestię. Chciałaby od niej uciec. W powracających chwilach gorzkiej refleksji wydaje jej się, że powinna „przepraszając wszystkich” i „zrobić coś, żeby ją ewentualnie polubili”.

Zapowiedzi kaliskiego spektaklu Anny Smolar sugerowały, że będzie on jedynie inspirowany wydaną przed niemal dwoma laty książ-

ką Małgorzaty Halber *Najgorszy człowiek na świecie*. Rzeczywiście – reżyserka współtworząc scenariusz wraz z grupą zaangażowanych aktorów, wykorzystała tylko kilka jej wątków, koncentrując się na tematach społecznych. Głównym tematem przedstawienia jest więc poczucie samotności jednostki wśród ludzi. Alkohol i inne używki prezentowane są jako jeden ze sposobów na jego pozorne przezwyciężenie. Mowa także o innych nałogach – skłonności do pornografii, hazardu, kompulsywnego jedzenia, przemocy – które współczesnemu człowiekowi pozwalają na chwilowe zapomnienie o dojmującym poczuciu pustki. Nawet terapia grupowa jawi się tu jako sztuczny substytut nieosiągalnej bliskości. Wnioski, z jakimi zostaje publiczność, są pesymistyczne. Nie uciekniemy od nałogów, z którymi dzisiaj musimy nauczyć się żyć na co dzień, mogąc jedynie wybierać te bezpieczniejsze. W finale trzeźwi bohaterowie tańczą jak marionetki do zabawnie brzmiącej piosenki *Frankie Sinatra* grupy *The Avalanches*, która – choć niełatwo zrozumieć jej tekst – mówi o szaleństwie ogarniającym ludzi w odmiennych stanach świadomości.

Teatralną wersję *Najgorszego człowieka na świecie* rozpoczyna seria znakomicie opracowanych dramaturgicznie scen. Pięcioro aktorów przed publicznością przygotowuje swoje kostiumy, fryzury i role. Za chwilę pojawią się w garderobie gwiazdy. Natasza zmienia błyszczącą, estradową sukienkę z lamą na czarny, rockersowy strój. Stoi przed zamglonym, wygiętym i deformującym obrazem lustrem. Czyżby była „rozmazana” jak Krystyna, bohaterka Halber, której twarz, napuchnięta po czterech dniach picia, opisywana jest jako „twarz z bułki”? Dziewczyna dyryguje pozostałymi postaciami. Jej sceniczni partnerzy sprawnie reagują na po-

jedyncze słowa i krótkie zdania: „tabletki”, „egzemplarz”, „idź po wodę”. Natasza kreuje przedstawianą sytuację: „wchodzi Iza z dwoma siatkami”, „usiądź tam”, „lunch”, „zapytaj, czy mama coś chce”, „mama nie chce”. Kiedy jest gotowa, obrót podestu, pełniącego dotychczas funkcję garderoby, zamienia go w małą estradę. Aleksandrowitch rozpoczyna swój monolog, wykorzystując prozę z pierwszych stron książki Halber. To jeden z niewielu momentów w spektaklu, w którym dosłownie przytaczany jest inspirujący go tekst. Ten materiał okazuje się atrakcyjny pod względem literackim – pełen błyskotliwych skojarzeń, metafor i porównań, a także nieoczywistego dowcipu i autoironii z elementami stylizacji na autobiograficzne wyznanie.

W kolejnych scenach funkcję osoby kontrolującej bieg zdarzeń przejmuje Izabela Beń, kreująca postać terapeutki. Prezentacja wykorzystuje typowe zachowania towarzyszące picciu. Przy tym – udaje się uniknąć prostych póz i tanich trików – nikt nie bełkocze, nie zatacza się i nie ryczy na całe gardło „to my, ziemi naszej sól”. Zamiast tego Natasza zasypywana jest propozycjami napicia się, bo przecież: „jak to, że mną się nie napijesz?”, „kto nie pije, ten kapuje”, „pijmy, bo wódka stygnie”, a „winko jest zdrowe”. Kiedy wreszcie zostaje sama, markuje opróżnianie butelki, po czym traci kontakt z rzeczywistością. W kolejnej sekwencji pozostali aktorzy prezentują różne – znów stereotypowe – reakcje na pijaną do nieprzytomności kobietę: od aprobatywnej wyrozumiałości („ale zabawowa dziewczyna”), przez wątpliwości i wyrzuty („jak nie będziesz się szanować, nikt nie będzie cię szanował”), po wstydlive wyparcie („nie ma jej, wyjechała”). Akcja nadal prowadzona jest bardzo dynamicznie, a poszczególne sceny – chociaż operują kliszami – budzą



TEATR IM. WOJCIECHA  
BOGUSŁAWSKIEGO  
W KALISZU

*Najgorszy człowiek  
na świecie*  
Małgorzaty Halber

reżyseria  
Anna Smolar  
scenografia, kostiumy  
Anna Met  
opracowanie  
muzyczne, światła  
Rafał Paradowski

premiera  
26 listopada 2016

Scena zbiorowa



fol. Bartek Warzecha

zainteresowanie widzów. Aktorzy odkrywają mroczną stronę naszych nawyków kulturowych, uwznioślających alkohol, co wprowadza ważną płaszczyznę do dyskusji. Niestety, po znakomitym początku spektaklu, jego najważniejsze atuty znacznie tracą na sile.

Najbardziej rozbudowaną, centralną część widowiska Anny Smolar stanowią długie sceny korzystające ze schematu terapii grupowej. Na kartach swojej książki Halber toczy jawną walkę z samą sobą, przyznając w końcu, że bez wsparcia wyjście z nałogu jest niemożliwe (a przynajmniej bardzo trudne). Mam wrażenie, że kaliskie przedstawienie bierze tę – bardzo przecież ważną – obserwację w ironiczny cudzysłów. Powstającego dystansu nie osłabia dosłowne zaprzeczenie tej praktyce. Dialogi aktorów operują terapeutyczną nowomową kojarzącą się z mityngami AA. Monologi poszczególnych postaci przetykane są przydługimi pauzami. Nawet powodzenie prób angażowania publiczności w „proces terapeutyczny” odbywający się na scenie (jak podczas rozrysowywania relacji społecznych przez Izabelę Beń) nie ożywia tej części spektaklu. Słabszą dramaturgię wynagradzają aktorzy, zwłaszcza fenomenalna – zdystansowana, a gdy trzeba ekspresyjna – Natasza Aleksandrowitch.

Wszystkie pozostałe postaci konstruowane są na granicy pomiędzy rolą a prywatnością wykonawców, używających im własnych imion. Dwie Izabele (stonowana, naturalna Izabela Beń i przepełniona wewnętrznym smutkiem Izabela Wierzbicka), Dawid (swobodny Dawid Lipiński) i Marcin (świetnie – choć tylko do pewnego momentu – powstrzymujący wewnętrzny gniew postaci Marcin Trzęsowski) znakomicie sygnalizują podskórny rys wewnętrznego złamania osobowości swoich scenicznych bohaterów przez nałóg. Metateatralne wątki czasem zostają stematyzowane – Izabela Beń informuje, w jaki sposób aktorzy przygotowywali się do powierzonych im zadań. Reżyserka *Aktorów żydowskich* wprowadza tak, charakterystyczny dla swojej twórczości, autotematyczny dystans wobec prezentacji. Ta ironia ma dwustronne ostrze – obejmuje zarówno teatralne „tu i teraz”, jak i (szczątkową, choć zauważalną) fabułę. Prowołuje do przekroczenia granicy sceny, wywołując refleksję na temat możliwej fikcyjności materiału literackiego. Killkukrotne użycie przez Nataszę maszyny do dymu sugeruje, że cała opowieść to przemyślana kreacja, rodzaj ściemy, która – nawet wykorzystując osobiste doświadczenia autorki – zamienia je w atrakcyjny materiał literacki i teatralny. Granica pomię-

dzy prawdą a kreacją zaciera się w gęstych, białych oparach. Pojawiający się na scenie dym sygnalizuje również oszustwo alkoholowego szczęścia i złudną satysfakcję chwilowych sukcesów terapii.

Anna Smolar wystrzegła się potencjalnych niebezpieczeństw związanych z realizacją tematu alkoholizmu. Nie zaprezentowała tej choroby z perspektywy typowej dla zaangażowanego reportażu, skupiającego się na rozkładzie więzi społecznych i upadku jednostki. Nie pozwoliła sobie na gloryfikowanie nałogów. Zdaje się jednak przyznawać, że są one skutecznym sposobem ucieczki od świata. Opowiada o kobiecie sukcesu, która pod maską swobody i spontaniczności boryka się z wewnętrznymi problemami i lękiem. Przy okazji demitologizuje utrwalo-ny obraz środowiska korporacyjnych mediów. Odważnie dyskutuje z mechanizmami terapii, czasami podważając jej sens. I wszystko byłoby świetnie, gdyby rytm spektaklu nie zwolnił i nie zapętlił się w niewiele wnoszących powtórzeniach, jakby zbyt dosłownie naśladowując schemat psychologicznej praktyki leczenia. Momentami na scenę wkrada się nuda. Może jednak i ona została zaplanowana? Jak w życiu, które po wyjściu z nałogów wcale nie musi jawić się tak atrakcyjnie jak wtedy, gdy w nich trwamy. ■